

AUTOR TWOJEGO KOMPETENTNEGO DZIECKA



JESPER JUUL

ZAMIAST
WYCHOWANIA



O SILE RELACJI Z DZIECKIEM

JESPER JUUL

ZAMIAST
WYCHOWANIA

O SILE RELACJI Z DZIECKIEM

Rozmawia Ingeborg Szöllösi

ni

Słowo „wychowanie” zawiera wyraźną jednostronność oddziaływania między dorosłym i dzieckiem. Ja wolę mówić o relacji, bo w prawdziwej relacji obie strony podlegają „wychowaniu”.

Jesper Juul

Tytuł oryginału
AUS ERZIEHUNG WIRD BEZIEHUNG

Opracowanie graficzne okładki
AGATA GOŁDYKA

Tłumaczenie
DARIUSZ SYSKA

© Jesper Juul, *Aus Erziehung wird Beziehung. Authentische Eltern – kompetente Kindern*, edited by Ingeborg Szöllösi
© 2011 10th edition by Verlag Herder GmbH, Freiburg im Breisgau
© Copyright for the Polish edition and translation
Wydawnictwo MiND, 2016

ISBN 978-83-62445-59-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo MiND
ul. Sarnia 21
05-807 Podkowa Leśna
tel./fax 22 729 02 82
tel. 505 455 151
www.wydawnictwomind.pl
mind@wydawnictwomind.pl
Wydanie pierwsze
Skład i łamanie: Mateusz Staszek

CZYM JEST WYCHOWANIE?

Od wielu lat zajmuje się Pan relacjami między dorosłymi i dziećmi. Jak mamy dzisiaj wychowywać nasze dzieci?

Rodzice oraz różnego rodzaju pedagodzy, którzy zawodowo zajmują się wychowaniem, znajdują się obecnie w szczególnej sytuacji, ponieważ wciąż poszukują odpowiedniego modelu wychowawczego. W zasadzie nie ma w tym nic złego, bo każde pokolenie przechodziło przez coś takiego: „Nie chcemy wychowywać dzieci tak, jak nasi rodzice! Chcemy robić to lepiej”. Ale wyjątkowość sytuacji polega na tym, że przestał działać znany od pokoleń model wychowawczy oparty na posłuszeństwie. Dlatego generacja współczesnych rodziców radykalnie odcina się od przeszłości i poszukuje czegoś nowego. Problem w tym, że to „nowe” jeszcze się nie skryształizowało – i każdy definiuje je inaczej.

Czy to znaczy, że współcześni rodzice są trochę zagubieni?

Tak, i ma to niejednokrotnie fatalne konsekwencje. Częściej zmieniają swoje zasady wychowawcze niż bieliznę. Kilka razy dziennie ich przyjacielskie podejście nagle przechodzi w autorytarne i z powrotem.

To jest dla dzieci bardzo dezorientujące. No bo jaka jest prawdziwa twarz mamy: ta miła i rozumiejąca czy ta surowa i karząca? Wydaje nam się, że wychowanie autorytarne oparte na przemocy zostawiliśmy już daleko za sobą, tymczasem praktyka pokazuje co innego.

Jaki jest więc dzisiaj, według Pana, najważniejszy problem dotyczący wychowywania?

Najważniejsze dla mnie pytanie to: Jak możemy budować dobre relacje z dziećmi? Jak żyć z nimi, nie naruszając ich integralności osobistej?

Nie ulega wątpliwości, że autorytarne podejście jest dość powszechnie stosowane. Im bardziej naruszamy integralność dziecka, tym bardziej staje się ono posłuszne, a to jest miarą skuteczności dla wielu rodziców. Jednak takie wychowanie sięga głęboko w dziecięcą psychikę i potem potrzeba dwudziestu albo trzydziestu lat, żeby ktoś, kogo w dzieciństwie raniono, źle traktowano albo poniżano, potrafił odrodzić się na nowo. Najlepszym przykładem są kobiety: dlaczego niektóre z nich uparcie wybierają sobie partnerów, którzy źle je traktują albo ranią? Odpowiedź jest prosta: to przemoc, której doświadczyły w dzieciństwie, replikuje się wciąż na nowo.

Twierdzi Pan, że dzieci są od urodzenia istotami społecznymi. Czy to znaczy, że wychowanie nie jest im potrzebne?

W języku duńskim słowo „wychowanie” oznacza dwie rzeczy: w zwykłym, potocznym sensie to tyle, co „korygowanie i poprawianie”, a w drugim znaczeniu to „pomaganie dziecku w stawaniu się dorosłym”, czyli niejako wprowadzanie go w świat. I to drugie znaczenie jest mi bliskie.

Wychowanie potrafi działać bardzo destrukcyjnie, jeśli pojmujemy je w tradycyjnym, hierarchicznym sensie: oto ja, ojciec, matka, jestem wyżej, i powiem ci, jak się masz zachowywać i jaki masz być, bo ja zawsze mam rację. Na takiej glebie nie rozwinie się żadna bliska relacja między dorosłym i dzieckiem.

Nie chodzi mi więc o wychowanie, w którym dorosły stale koryguje dziecko, tylko o takie, które polega na towarzyszeniu mu aż do dorosłości. I to wymaga ogromnych zasobów cierpliwości i otwartości!

Jeśli naprawdę chcemy, żeby dziecko się rozwijało, musimy dać mu dużo czasu. Trzeba pewne rzeczy po prostu odpuścić. Na przykład, kiedy z żoną zauważyliśmy jakieś niepokojące albo wręcz zdumiewające zachowanie naszego syna, zaznaczaliśmy ten dzień w kalendarzu na czerwono i przez określony czas powstrzymywaliśmy się od wszelkiej interwencji. Ustaliśmy, że zajmiemy się tym dopiero wtedy, gdy do pewnego dnia jego zachowanie się nie zmieni. Ale zawsze coś się zmieniało, a nasza interwencja okazywała się zbyteczna. Ta reguła bardzo się u nas sprawdziła: nie działać pochopnie, a zwłaszcza nie wkraczać

od razu z groźbami czy karami, tylko poczekać.

To samo dotyczy dorosłych. Oczywiście, zdarza się, że niektórzy ludzie zmieniają się z dnia na dzień, ale większość potrzebuje długich lat, żeby, na przykład na drodze terapii, osiągnąć pożądane zmiany. Dlatego absurdem jest wymaganie od dziecka, by natychmiast coś zmieniło w swoim zachowaniu tylko dlatego, że rodzice sobie tego życzą.

Czyli wychowanie to to samo co relacja?

Tak. Słowo „wychowanie” zawiera wyraźną jednostronność oddziaływania między dorosłym i dzieckiem. Dlatego ja wolę mówić o relacji, bo w prawdziwej relacji obie strony podlegają „wychowaniu”. Oznacza ona także równorzędność obu stron - a o nią właśnie tutaj chodzi.

Jednak chcę podkreślić, że nie proponuję rezygnacji dorosłego z przywództwa w rodzinie. Dzieci są wprawdzie bardzo mądre, ale mają zbyt mało doświadczenia, żeby żyć bez przewodnictwa rodziców. Jeśli go brakuje, bywają bardzo nieszczęśliwe, nawet wtedy, kiedy staną się już dorosłe.